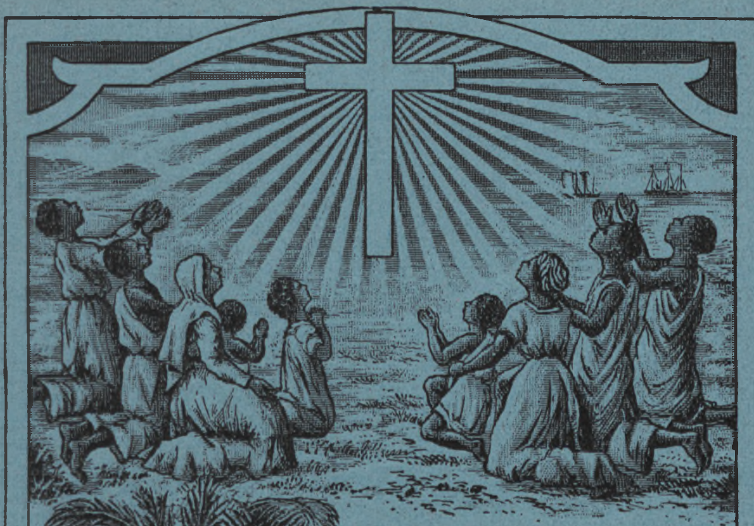
Rok XIII. — Nr. 8. Sierpień 1905.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·20; mk. 1·20; rs. 1.



ECHO Z AFRYKI, **katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce,** wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **20** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w Rosyi **1** rb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, ulica Św. Anny 4.

Dla Rosyi prenumerować można w Warszawie za pośrednictwem administracyi „Przeglądu Katolickiego" Krakowskie Przedmieście 58, oraz u p. Rokickiego przy kośoiele śś. Piotra i Pawła na Koszykach; w Lublinie: księg. p. Raczkowskiego.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej,* **Roma,** via dell' Olmata, 16.

Treść 8-go (sierpniowego) numeru: Parę szczegółów o chorobie snu, przez Siostrę Restytutę. — Korespondencya misyjna: Wik. apost. południowej Nyanzy (Misya w Mulerre, O. Classe); Wik. ap. środkowego Madagaskaru (Betafo, Siostra Małgorzata). — Kronika Sodalicyi: Rzym, Kraków. — Odcinek: Powołanie panny Janiny. — Illustracya: Katechiści z Mhondy.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4.

Filie: Kraków, ul. Św. Anny 4. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Medyolan,** via Broletto 20. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** (VII) 65, rue du Bac. — **Praga** IV—33.

Nadesłane datki.

(od 1 maja do 1 czerwca 1905 r.).

Na misye afrykańskie: p. M. Przesmycka 200 rb.; za pośrdnictwem Redakcyi „Misyj katolickich": M. Z. 5 kor.; p. Warzała 2 kor.; p. M. Bujanowska 50 fen.; X. Wojciechowski 2 kor. 50 hal.; p. Prokopowa 2 kor. 50 hal.; przez S. Naz. M. Waleryę: X. Zubieniec 8 rb. 25 kop.; przez Siostrę J. Łuszczewską: p. K. Daniewska 100 mk.; p. J. Kret 3 mk.; p. Hornikowski 1 kor.; p. F. Gorzołka 60 hal.; p. M. Garczyńska 50 fen.; p. T. Garczyński 25 fen.; p. Wolniewicz 10 fen.; p. J. Garczyński 10 fen.; X. Sz. Ruszyński 100 rb.; pewien polski biskup (z prośbą o modlitwę za księdza „Deonata") 1000 franków; przez Wiel. Siostry Nazaretanki: X. Cwitny 4 rb. 50 kop.; X. J. Sz. 500 rb.

Na Msze św.: przez p. Morkowską: N. N. 4 kor.; p. Morkowska 2 kor.; p. U. Skabasowa 5 rb.; przez p. Nogową: N. N. 24 kor.; p. Kłosowska 2 kor.; przez p. Leksowskiego: p. A. Lipecki 1 rb.; N. N. 10 kor.; przez p. L. Łukaszewicz: p. Kłyszejko 3 rb., p. Starewicz 6 rb., p. Ludwik N. 1 rb., p. Jurewiczowa 1 rb., p. Bublewicz 1 rb., E. F. 1 rb., p. Jankowska 1 rb., p. Litwinowicz 2 rb.; p. P. Kotzian 4 mk.; przez p. Nogę: N. N. 6 kor.; przez p. Aleksandrowicz: p. Mazurkiewicz 8 rb., p. Szpilewski 4 rb.; X. Józef Sz. 20 rb.; przez X. A. Ostiłowicza: N. N. z Szorców 30 rb., p. Muraszko 30 rb., p. St. Falkowski 30 rb., p. P. Snorska 10 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: p. J. Stankiewicz uczeń z Wilna zebrał 2 rb. 71 kop.; Alumni seminaryum lubelskiego 8 rb.; przez filię wrocławską: przez Br. Wal. Śmieja od p. St. Szabelskiego uzbierane 21 mk. 50 fen.

Na wykup i ochrzczenie dzieci i niewolników: N. N. 1 kor.; za pośrednictwem OO. Jezuitów N. N. 1 rb.; przez p. Aleksandrowicz: pp. S. Rekść i M. Michniewicz na ochrzczenie murzynka z nadaniem imienia **Józef** 10 rb.

Na chleb św. Antoniego: p. Morkowska 1 kor.; N. N. 80 hal.; p. P. Kotzian 1 mk.; przez p. Ostaszewską: p. S. Roszkowska 50 kop., p. N. Lasocka 1 rb., p. W. Ostaszewska 55 kop.; X. J. Białecki 8 rb.; skarbonka św. Antoniego 6 kor. 86 hal.

Rok XIII. — Nr. 8. Sierpień 1905.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·20; M. 1·20; R. 1.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

Parę szczegółów o chorobie snu

przez Siostrę Restytutę.

Choroba ta panuje głównie na północnych brzegach i wyspach jeziora Wiktorya Nyanza. [1]) Przybyła ona przez Uzogę do Ugandy, lecz nie dotarła jeszcze do Kisiby (terytoryum niemieckie), ani do południowych brzegów jeziora. Przedtem była zupełnie nieznaną. Różni się też znacznie od indyjskiej choroby snu, zwanej *beri-beri,* która nie jest wcale śmiertelną, sporadycznie zaś niekiedy i w Ugandzie się pojawia.

Pierwsze wypadki właściwej choroby snu, czyli *Nelovan,* zwanej przez mieszkańców Ugandy *Mmongota,* spostrzegłam przed trzema laty w Rubadze. Ponieważ jednak to miasto nie jest bynajmniej głównem ogniskiem epidemii, prawdopodobnie więc już poprzednio wybuchła ona tu i owdzie nad jeziorem. Ilość chorych, którzy stawali się jej ofiarą, wzrastała coraz bardziej, wywołując prawdziwą panikę wśród murzynów, którzy chcąc się zabezpieczyć od zarazy, wszystkich nią dotkniętych wypędzali z domu. Biednym wypędzonym nie pozostawało

[1]) Po za obrębem Ugandy szerzy się ona na całem wschodniem wybrzeżu Afryki i na wyspach odnogi Gwinejskiej. W Senegambii dotknięte nie są okolice Joalu i Fortudalu. Najliczniejszymi jednak są „śpiący“ wśród murzynów w Kongo i Ugandzie.

nic innego, jak umrzeć na pustyni z głodu lub stać się pastwą dzikich zwierząt. Niektórzy, dopóki starczyło im sił, ukrywali się we dnie, w nocy zaś pukali do jakiejkolwiek chaty, prosząc o pożywienie. Prędzej jednak lub później następowała chwila, w której nie mogli już się ruszyć, aby się postarać o żywność dla siebie. Pewna część chrześcijan starała się budować dla swoich chorych chaty wśród zarośli i posyłała im od czasu do czasu pewien zapas bananów, ale, niestety, nie wszyscy tak czynili. W niektórych okolicach choroba na tak olbrzymią rozwinęła się skalę, że nieliczni zdrowi ustępowali miejsca chorym i umierającym, szukając dla siebie w ucieczce ocalenia przed nieubłaganą epidemią. Każdy, kto się nabawi tej choroby, może już uważać siebie za skazanego na śmierć, pewność zaś losu, który go czeka, jest może najdotkliwszem cierpieniem dla chorego. Niema dla niego żadnej innej pociechy prócz tej, którą tylko wiara dać może. Nie powinno więc nas dziwić, że tylu pogan, zwłaszcza w Usodze, przewidując tak smutny swój koniec, wieszało się lub paliło żywcem we własnych chatach, spożywszy przedtem wszystkie kozy nietylko swoje, ale także i swoich sąsiadów. Nie znali oni przecież żadnego prawa, któreby im zabraniało odebrać sobie życie.

Na jednej tylko wyspie Buwumie 7.000 ludzi zmarło z tej chochoroby, reszta mieszkańców uciekła i piękna niegdyś wyspa zamieniła się w pustynię. W roku ubiegłym protektorat angielski polecił jednemu z tamtejszych wodzów werbować osadników, aby znowu zaludnić wyspę i podnieść z upadku bardzo przedtem rozwiniętą uprawę bananów. Wkrótce jednak choroba snu znowu się pojawiła.

Gdy w październiku 1903 roku opuściłam Ugandę, około 70.000 ludzi stało się już ofiarą tej choroby, niedawno zaś temu otrzymałam wiadomość, że wiedzie ona dalej swe dzieło zniszczenia. Jeden z tamtejszych wodzów pisał do mnie w naiwnym swym języku: „Chce ona zabić wszystkich ludzi mieszkających nad jeziorem i wytępić cały nasz naród!“

Kilku lekarzy przybyło z Włoch i Anglii w celu badania tej epidemii. Znaleźli wprawdzie wywołujące ją mikroby, lecz nie znają dotąd jeszcze skutecznego przeciwko nim środka. Robiono też wiele doświadczeń z małpami, którym zaszczepiono odkryty przez Castellani'ego „Irypanosom“, właściwy czynnik tej choroby. Kilku pacyentów wysłano na kuracyę do Londynu lub Paryża, lecz żaden z nich nie uniknął śmierci. Z początku mniemano, że tylko murzyni podlegają tej chorobie, niebawem przekonano się jednak, że nie oszczędza ona także i Europejczyków, wtrącając ich tak samo do grobu. Jeżeli ilość tych ostatnich jest stosunkowo dość małą, słyszałam bowiem tylko o siedmiu wypadkach: przypisać to należy prawdopodobnie różnicy w chemicznym składzie krwi. Co się tyczy mego osobistego doświadczenia, to mogę zaznaczyć następujące szczegóły:

Pierwszym chorym, dotkniętym tą epidemią, z jakim miałam do czynienia, był pewien piętnastoletni pogański jeszcze chłopak. Jedno z naszych dzieci szkolnych powiedziało mi pewnego razu, że znalazło

na drodze jakiegoś młodzieńca, prawie umierającego już z głodu i zapytało, czy może go przyprowadzić. Chętnie mu na to pozwoliłam i dałam nawet towarzysza, aby mu dopomógł zabrać nieszczęśliwego. Obaj wrócili niebawem z chorym, który był okropnie wycieńczonym i wyznał mi, że od dni czterech nie miał już nic w ustach. Dałam mu ostrożnie trochę płynnego pokarmu, poczem zasnął tak głęboko, że z trudnością zdołałam go obudzić, aby dać mu drugą porcyę. Dopiero w kilka dni później doszłam do przekonania, że pacyent mój ma również dziwną, jak groźną chorobę snu. Jednocześnie przyprowadzono do mnie innego chłopca w tym samym wieku i dotkniętego taką samą chorobą, ale muzułmanina. Kazałam zbudować dla obu szałas w gaju bananowym, gdzie byli odosobnieni zupełnie od innych chorych, poczem zaczęłam z nimi rozmawiać o świętej naszej wierze. Zauważyłam przytem, co i później, z wyjątkiem jednego wypadku, niejednokrotnie mogłam skonstatować, że pamięć tych chorych słabnie daleko szybciej, niż zdolność pojmowania. Nie są oni w stanie zapamiętać choćby na kilka godzin króciutkiego nawet zdania. Wieczorem naprzykład nigdy już nie umieli tego, czego się nauczyli rano, i odwrotnie, chociaż zrozumieli wybornie całą rzecz, przynajmniej chwilowo i chociaż codziennie przez parę miesięcy powtarzałam im jedno i to samo. Naturalnie były to tylko najniezbędniejsze prawdy wiary. Do serca młodego poganina łaska trafiła od razu, tak, że niezwłocznie postanowił się nawrócić. Skroń jego zwilżoną była jeszcze wodą Chrztu św., gdy oczyszczona już dusza wróciła do swego Stwórcy. Muzułmanin z dniem każdym coraz bardziej obojętniał na wszystko, a wreszcie pewnej nocy niespodzianie umarł. Z pomiędzy wszystkich moich pacyentów, dotkniętych chorobą snu, był on jedynym, który odrzucił łaskę Bożą, a zarazem jedynym muzułmaninem w tej kategoryi chorych.

Wkrótce po śmierci dwóch pierwszych ofiar choroby snu, przybyły trzy inne, albo właściwie mówiąc, znaleziono je na drodze i na placu publicznym. Jeden z tych nieszczęśliwych został tam położony przez swoich krewnych wśród najokropniejszej burzy i przywiązany do noszy trzcinowych. Ponieważ plac ten leży naprzeciw kościoła i prawie ciągle snują się tam ludzie, prawdopodobnie więc uczyniono to w zamiarze zwrócenia na nieszczęśliwego uwagi misyonarzy lub zakonnic.

Teraz jednak w nader trudnem znalazłam się położeniu. Miejscowe dozorczynie chorych, które wykształciłam, aby mieć w nich gorliwe pomocnice i z których dotąd zawsze bywałam zadowoloną, uległy ogólnej panice i z obawy, abym ich nie użyła do pielęgnowania „śpiących“, uciekły. Pozostałam więc sama z moimi chorymi, śpiącymi i nieśpiącymi. Gdy jeden z nich umarł, nie było nikogo, ktoby chciał zanieść na cmentarz i pogrzebać jego zwłoki. Po pierwszym wypadku śmierci znalazło się jeszcze kilku ludzi, którzy się zgodzili wykopać grób w pewnej odległości od chaty zmarłego. Obwinąwszy zwłoki w *cubugo*, podług miejscowego zwyczaju, zaniosłyśmy je same do grobu i zasypałyśmy ziemią. Z drugim jednak pogrzebem nie poszło nam

tak łatwo. Z powodu braku grabarzy, postanowiłyśmy pogrzebać zmarłego w naszym bananowym gaju. Czterej ludzie przyrzekli nareszcie wykopać grób za pewną umówioną zapłatę, ale zaledwie dostrzegli drugi grób, natychmiast uciekli. Czterej inni, poszli za ich przykładem, ponieważ zaś ramiona nasze były zbyt słabe, abyśmy mogły same wykopać grób w twardej ziemi, postanowiłyśmy więc wieczorem zanieść zwłoki na górę w pobliżu szpitala, obwinąwszy je wprzód w *cubvgo* i położywszy na noszach, z któremi bywają one spuszczane do grobu, bo trumien krajowcy nie znają. Tym sposobem grabarzom żadne nie groziło niebezpieczeństwo. Ponieważ nikt nie mógł wpaść na domysł, że były to zwłoki jednej z ofiar choroby snu, zaniesiono je więc bez wahania na cmentarz. Odtąd robiłyśmy tak zawsze, aż dopóki panika zupełnie nie ustała. Tylko obwijanie zwłok i składanie ich na noszach pozostało zawsze moim udziałem, nikt bowiem nie mógł się odważyć na bezpośrednie zetknięcie się z niemi.

Tymczasem ilość chorych coraz bardziej się zwiększała, gdyż wkrótce oprócz mężczyzn zaczęły się także zgłaszać kobiety i dzieci. Powtarzała się z nimi zawsze jedna i ta sama historya, to jest, że dostawszy choroby snu, biedne te istoty bywały wypędzane z domu i skazane poprostu na śmierć głodową, lub na pożarcie przez dzikie zwierzęta. Ostatnie to wspomnienie pozostawiało w ich duszach niewymownie gorzkie uczucie.

Pewnego razu byłam świadkiem rozrzewniającej sceny. Jeden ze „śpiących“ czuł się już blizkim zgonu, towarzysz zaś jego, imieniem Ibraim, przysunął się do niego, o ile możności, jak najbliżej i leżąc na ziemi z głową wspartą na ręku, nie spuszczał ani na chwilę z oczu twarzy umierającego. Tak znalazłam go rano, otwarłszy drzwi chaty, i w takiej postawie pozostał on nieruchomo aż do chwili zgonu swego przyjaciela. Śmierć tegoż tak silne wywarła na nim wrażenie, że nawet o śnie zapomniał. A jednak zmarły od kilku zaledwie tygodni był jego znajomym i towarzyszem niedoli. „Mój przyjaciel pożegnał mnie i odszedł daleko“ — rzekł do mnie wreszcie biedak z bolesnym uśmiechem. Z pomocą pewnej chorej wyniosłam zwłoki z chaty, aby je obwinąć, a Ibraim i teraz śledził wszystkie me ruchy. Potem zbliżył się do nas, usiadł przy zmarłym na ziemi i wygłosił do niego monolog, który swą prostotą do łez mnie rozrzewnił. Bezwątpienia nie był zupełnie przytomnym, gdyż mówił do mnie tak, jak gdybym była przedstawicielką całego społeczeństwa, które ich odepchnęło. „Oto leży już cichutko — rzekł. — Czy jeszcze i teraz przejmuje was trwogą? Zbliżcie się i spójrzcie na niego! Czegóż się boicie? Wszak widzicie, że się nie rusza. Cóż wam zawinił biedny ten człowiek, aby tak zostać odepchniętym i zupełnie opuszczonym?“ Gdy to mówił, grube łzy spływały mu po policzkach. Potem jakby oprzytomniał, zdjął z szyi różaniec i zaczął się modlić.

Wracając do właściwego przedmiotu niniejszego sprawozdania, dodać muszę, że ilekroć zapytywałam moich chorych, co im dolega, otrzymywałam zawsze odpowiedź: „Mnie nic nie boli, mam się zupełnie

dobrze!“ Zasługuje też na uwagę, że ci, którzy się skarżyli, po kilkumiesięcznym pobycie w szpitalu, opuszczali go, jako zupełnie zdrowi. Sądzę, że u wielu chorych ten brak wszelkich fizycznych dolegliwości należy przypisać pewnemu odrętwieniu, które w miarę zbliżania się końca coraz bardziej się wzmaga. Niektórzy tylko uskarżają się na ból głowy, misyonarze zaś i lekarze z Entebbe twierdzą, że tacy chorzy cierpią niekiedy okropnie najprzód z powodu bólu głowy, następnie z powodu kurczów i t. p.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski południowej Nyanzy.
(Kongregacya Ojców Białych).

Misya w Mulerze, dnia 10 maja 1904 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Przed kilkoma miesiącami miałem zaszczyt donieść Czcigodnej Pani o blizkiem założeniu nowej stacyi misyjnej na południe od jezior w Mulerze. Bogu dzięki zamiar ów został już urzeczywistnionym i w dalekim tym zakątku znajdujemy coraz więcej ludzi dobrej woli, pragnących wyrzec się swych błędów, aby wielbić Tego, który jest Drogą, Prawdą i Żywotem.

Oddawna już Jego Przewielebność X. Biskup Hirth pragnął otworzyć dla Ewangelii krainy leżące na północ od Rwandy, ale brak misyonarzy i środków materyalnach opóźnił spełnienie jego pragnień. Podczas swej ostatniej wizyty pasterskiej, Jego Przewielebność uznał za właściwe nie zwlekać już dłużej, tembardziej, że nader liczna ludność, konieczna potrzeba połączenia misyi w Bugoje (północna Riwu) ze stacyą Marienburgiem, środkowym punktem wikaryatu i inne naglące okoliczności przemawiały na korzyść niezwłocznego założenia nowej stacyi misyjnej.

Do uskutecznienia nowego tego podboju wybrani zostali OO. Classe, Cunrath, Dufays i Brat Hermenegild.

Wyjechawszy z Kizibi przy końcu października, mała nasza karawana, po przebyciu gór Karagwe, tudzież po uciążliwej przeprawie przez Mpororo i Ndorwę, przybyła nareszcie do Mulery, a dnia 21 listopada, w uroczystość Ofiarowania Najświętszej Panny, rozbiliśmy nasze namioty na wzgórzu Kisuri, nad samym brzegiem Luhondo.

Nazajutrz przed Najśw. Ofiarą, odprawioną na skromnym podróżnym ołtarzyku, objęliśmy w posiadanie tę krainę w imieniu Pana naszego. Tym sposobem misya w Mulerze została nareszcie założoną.

Po rozbiciu namiotu misyonarz musi przedewszystkiem znaleźć odpowiednie miejsce do założenia stacyi misyjnej. Kisuri, wyniosłe wzgórze, oblane z jednej strony jeziorem, a z dwóch innych otoczone bagniskami,

nie mogło służyć za stałą siedzibę. W przeciągu więc dni kilku, od rana do wieczora przebiegaliśmy sąsiednie okolice, co w tak górzystym zakątku nie było wcale rzeczą łatwą. Wszędzie piętrzą się góry, dochodzące do 2.300 lub 2.500 metrów, których szczyty, podczas burzy zwłaszcza, nader zwodnicze stanowiłyby schronienie, osiedlenie się zaś na nich byłoby bardziej poetycznem, niżeli praktycznem.

Wreszcie Opatrzność, która z macierzyńską prawdziwie troskliwością zawsze zło w dobro przemienia, na właściwą wprowadziła nas drogę. — O trzy kwadranse pieszej wędrówki na południe od jeziora, wznosi się góra Rwaza, siedziba potężnego plemienia Basinga. Liczne, rozbójnicze to plemię, którego terytoryum ciągnie się aż do Changabe, dopływu Luhondo, ma stanowczą przewagę nad swymi sąsiadami. Z tego też powodu Batusi boją się Basingów, jak ognia. Cierń w łapie lwa zawsze się na coś przyda. Tam właśnie prowadzą nas wodzowie. Jeden ze stoków góry, Kabushinge, posiada pewien spokojny, osłoniony od wichrów, zakątek w okolicy dość gęsto zaludnionej, u stóp zaś wzgórza, na którem miała się wznieść stacya misyjna, rzeka tworzy malowniczą kaskadę. Miejsce to wydało nam się najbardziej odpowiedniem. Mieliśmy też nadzieję, że z burzliwymi naszymi sąsiadami zdołamy przyjazne utrzymać stosunki.

W Rwazie jednak niebawem rozpoczęły się trudności. Wprawdzie Batusi chcą nam dopomódz w pracach budowlanych, ale żaden Mulera nie poniży się tak dalece, żeby miał słuchać ich rozkazów lub wskazówek.

Ze swej strony Bahuci pomogliby nam chętnie, gdyby na przeszkodzie nie stali wodzowie, tkaniny bowiem i paciorki niemałą dla biednych tych ludzi stanowią pokusę. Na domiar złego zaczął padać deszcz, jak gdyby chcąc także odegrać pewną rolę w trapiących nas przeciwnościach! Co tu począć? Stopniowo za pomocą rozmaitych negocyacyj udało nam się przynajmniej zebrać pewien zapas drzewa, trzciny i słomy.

Aby oszukać częste ulewy, że się tak wyrażę, budujemy nasze mieszkanie częściowo, zaczynając od dachu. Korzystamy też z każdej chwilki pogody, przedłużając nasz pałac o kilka metrów. Poczciwi krajowcy pracowali tak gorliwie, że na Boże Narodzenie już i kaplica w Mulerze była gotową. Nie odznaczała się ona naturalnie ani pięknością architektury, ani bogactwem ozdób, podczas zaś Mszy św. Pasterskiej, illuminacya nasza nie mogła sprawić roztargnienia nielicznym chrześcijanom, klęczącym dokoła improwizowanego ołtarza. Świeża słoma ścian i zielona trzcina dachu, stanowiły cały przepych i zbytek, jaki mogliśmy ofiarować Boskiemu Dzieciątku. Niestety, i teraz jeszcze takież same ubóstwo charakteryzuje naszą kaplicę i trwać będzie dopóty, dopóki za przykładem świętych ewangelicznych niewiast szlachetne dusze nie zechcą stać się w naszych górach dostawczyniami Jezusa, utajonego w Hostyi i ofiarować Boskiemu Mistrzowi przytułku godniejszego Jego Majestatu.

Od pięknej uroczystości Bożego Narodzenia Pan nasz zdaje się chętniej, niż kiedykolwiek, wysłuchiwać nasze prośby. Przedewszystkiem mogliśmy rozpocząć niezwłocznie ewangelizacyjną naszą działalność. Piętnaścioro dzieci, z których kilkoro pochodzi z dalszych okolic, a mianowicie ze wsi, leżących u podnóża gór Muhawura lub Ufumbiro, mieszka obecnie

w misyi, słuchając z uwagą codziennego wykładu katechizmu. Około dwudziestu żonatych już młodzieńców przychodzi także regularnie na pogadankę z misyonarzami, którzy w sposób jak najbardziej jasny i prosty tłómaczą im zasady świętej naszej wiary. Jest to wprawdzie tylko ziarnko gorczyczne ale mamy nadzieję, że za łaską Bożą wyrośnie ono w wielkie drzewo na terytoryum Mulery.

Nie zabraknie nam jednak rozmaitych trudności i przeszkód do zwalczenia. Od samego początku niemal dają już one naszemu działaniu błogosławioną pieczęć krzyża. Balerowie słyną z zamiłowania do kradzieży, rabunku i próżniactwa, a przytem bardzo są okrutni, tak, że pod żadnym względem nie zasługują na pochwałę. Życie człowieka znaczy u nich nie więcej, niż życie psa. Wieczorem zasiadłszy dokoła dzbanów, napełnionych trunkiem *pombe,* mężczyźni opowiadają o swych walecznych czynach, ten zaś, kto nie ma na sumieniu choćby jednego morderstwa, zasługuje w ich oczach na pogardę i zostaje wykluczonym z tak szanownego towarzystwa. Żaden prawie tydzień nie upływa bez jakiejś zbrodni, do której najmniejsza drobnostka dostateczny stanowi pretekst.

Jeżeli naprzykład przechodzień uderzy zbyt natrętnego psa, który mu tamuje przejście, natychmiast przybiega właściciel zwierzęcia, wywijając groźnie włócznią w powietrzu. Zapytajcie go, dlaczego chce bić tego człowieka, a z pewnością odpowie:

— Alboż on także nie bił mego dziecka?

— Twego dziecka? Wszak to pies?

— Bądź co bądź to jest moje dziecko, bo każdy kocha to, co posiada.

Niepodobna zaiste toczyć sporu o uczucia, podobnie jak o upodobania! Obok tych okropnych wad, Balerowie zdają się posiadać dwie tylko dodatnie cechy, a mianowicie są bardzo ciekawi i mają liczne rodziny. Mamy więc nadzieję, że się Pan Bóg zlituje nad biednym tym ludem i przemieni zimne jego okrucieństwo w niezachwianą stałość w prawdziwej wierze, którą oby jak najrychlej pozwolił tu rozkrzewić!

Polecając tę świeżo założoną misyę wspaniałomyślności Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabiny i członków Sodalicyi św. Piotra Klawera, proszę o przyjęcie wyrazów najgłębszej mej wdzięczności i najszczerszego szacunku w Panu naszym i Najświętszej Pannie.

L. Classe.

Wikaryat apostolski środkowego Madagaskaru.

(Siostry od Opatrzności).

Betafo, dnia 9 września 1904 r. Uroczystość św. Piotra Klawera.

(Dokończenie).

Pewna poczciwa staruszka, niedawno temu ochrzczona, dostała nader dokuczliwego wrzodu. Ojciec chciał za pomocą odpowiedniego lekarstwa przynieść ulgę w jej cierpieniu.

— Nie, nie, mój Ojcze — z niezwykłą żywością odparła chora — pozwól mi cierpieć, abym mogła tym sposobem odpokutować za moje grzechy. Cierpienia moje są przecież drobnostką w porównaniu z tem, co, jak sam mówiłeś, Zbawiciel nasz wycierpiał za moje winy.

Na uroczystość Wniebowzięcia znalazłyśmy na ołtarzu Najśw. Panny skromną kwotę 5 centymów, zawiniętą w papier i opatrzoną w kartkę, która zawierała następujące słowa: „Najświętsza Panno, mam tylko jeden su, daję Ci go więc na podziękowanie za uzdrowienie mego dziecka.

Rozalia Kazonoelina."

Była to kobieta niedawno temu ochrzczona i bardzo uboga, której ofiara tem milszą musiała być Maryi.

W zeszłym tygodniu jedna z naszych katechumenek prosiła mnie o lekarstwo dla swego chorego dziecka. Pozostawiłam ją na chwil kilka samą w parlatoryum, aby przyrządzić lekarstwo, lecz jakże się zdziwiłam, gdy za powrotem znalazłam biedaczkę, zalaną rzewnemi łzami:

— Co ci jest? Czyś chora? — zapytałam.

— Nie — odparła.

— A więc może płaczesz z powodu choroby dziecka. Uspokój się jednak; to lekarstwo prędko je uzdrowi, zwłaszcza jeżeli będziesz się modliła do Najświętszej Panny.

— O nie, nie dlatego płaczę.

— A dlaczegóż?

— Patrz, Matko — odparła, łkając coraz gwałtowniej i wskazując mi wizerunek ukrzyżowanego Zbawiciela, stanowiący jedyną ozdobę naszego parlatoryum. — O, nie mogę od łez się powstrzymać — ciągnęła dalej — ilekroć pomyślę sobie, że Pan nasz Jezus Chrystus wycierpiał tyle za moje grzechy!

Dałam jej obrazek ukrzyżowanego Zbawiciela, który zabrała ze sobą, aby go zawiesić na ścianie swej chaty i odeszła uszczęśliwiona.

W niektórych wioskach pogańskie zabobony i przesądy trwają jeszcze w całej swej sile. Pewnego razu rozmawiałam z pewną poczciwą staruszką, której mąż wówcza był chory.

— Jakże go pielęgnujesz? — zapytałam.

— Wczoraj — odrzekła — kupiłam na targu pięknego czerwonego koguta, potem poszłam na wzgórze, na którem znajduje się kamień, poświęcony mojemu bogu, ucięłam kogutowi głowę i nogi, aby je temu bóstwu złożyć w ofierze, następnie upiekłam biednego ptaka i połowę zjadłam sama, a połowę dałam czarownikowi, który mi radził to uczynić.

— Ale twemu mężowi nie polepszyło się jeszcze, nieprawdaż?

— Nie, ma się coraz gorzej!

— To nic dziwnego, moja kochana, czyż nie widzisz, że ten kamień, to twoje bóstwo żadnej nie posiada władzy?

— O, nie mów tego moja Matko — odparła żywo. — Bóg mój często nie uzdrawia, ale niekiedy uzdrawia. Trzeba tylko umieć go przebłagać.

Postarałam się naturalnie dać jej poznać prawdziwego Boga i zdołałam ją przekonać przynajmniej o tyle, że przyrzekła przyjść do misyi



Klisza Sodalicyi św. Piotra Klawera.

KATECHIŚCI Z MHONDA (PÓŁNOCNY-ZANGUEBAR).

w następną niedzielę. Jeżeli zapomni: to my natychmiast nie omieszkamy jej odwiedzić. Opowiadała mi, że w roku ubiegłym składała bardzo często mniej kosztowne ofiary. Oto kupowała za kilka centymów trochę wieprzowego smalcu i smarowała nim kamień, czczony jako bóstwo, aż dopóki smalec zupełnie się nie roztopił. Kilkakrotnie też nosiła miseczkę gotowanego ryżu do grobowca swych rodziców i krewnych, aby tym sposobem uśmierzyć ich gniew i wyjednać uzdrowienie kilku chorych zwierząt domowych.

Kończę już, czcigodna Pani Hrabino, bojąc się nadużyć Jej uprzejmości tak obszernym listem dzisiejszym. Niech mi wolno będzie tylko dodać, że wiele sierot i dzieci rodziców ubogich błaga nas o przyjęcie do ochronki, ale, niestety, nie możemy ich przyjąć z powodu nader smutnego braku środków materyalnych. Jedynie odmawiając sobie najniezbędniejszych rzeczy, możemy utrzymać 80 dziewczynek, któreśmy już przyjęły pod swoją opiekę. Zresztą wówczas tylko będziemy mogły zaspokoić wszystkie ich potrzeby, jeżeli sama Opatrzność pośpieszy nam z pomocą. Znając przeto niezrównaną dobroć czcigodnej Pani Hrabiny, ośmielam się ufać, że nie odmówi swego wsparcia przybranej naszej rodzinie i zechce łaskawie dostarczyć środków zarówno do wyżywienia przyjętych już sierot, jak i do przyjęcia nowych. Oddawna już na wszelkie prośby w tym względzie odpowiadam następującemi słowy: „Zaczekajcie, napiszę do Pani Hrabiny, a jeżeli dobrze będziecie się za Nią modliły, to Bóg pozwoli Jej znaleźć pieniądze, które nam przyśle łaskawie, abyśmy mogły was przyjąć.“ Biedne więc dzieci modlą się i czekają. Co do nas, to znając serce i wspaniałomyślność Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabiny, wiemy, że nadzieja ich nie zostanie zawiedzioną i że ich modlitwy będą wysłuchane; dlatego też przesyłamy z góry serdeczne podziękowanie.

Chciej przyjąć Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, Czcigodna nasza Dobrodziejko, wyrazy najgłębszego mego przywiązania i najżywszej wdzięczności.

Siostra *St. Małgorzata*
w zastępstwie nieobecnej Matki S. Jan Berchmanns,
przełożonnej zakonnic od Opatrzności.

W **jałmużnie** na cele **misyjne** leży siła, która ofiarodawcę z **oddali** czyni pomocnikiem mężów apostolskich, tudzież uczestnikiem ich zasług, zlewając całą **pełnię** zapłaty Bożej na tych, którzy misye święte, wedle możności, jałmużną choćby najmniejszą wspierają; **wiele** bowiem **pełnią** oni tym sposobem **uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego odrazu,** a z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest być pomocnikiem Boga w zbawianiu dusz.

(Leon XIII).

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Rzym. *Dnia 14 maja, niedziela. Uroczystość Opieki św. Józefa.* — Zakończenie naszej krucyaty modlitwy za murzynów afrykańskich za pośrednictwem uroczystego błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem w naszej kaplicy św. Piotra Klawera. Oby tak liczne modlitwy spłynęły jako użyźniająca rosa łaski na Afrykę i jej godnych politowania mieszkańców!

Dnia 20 maja. — Oczekiwani są tu teraz w Rzymie słowiańscy biskupi, mający się zebrać na kongres. Po południu pojechałyśmy do *Anima,* aby złożyć nasze uszanowanie Najprzewielebniejszemu X. Biskupowi Naglowi z Tryestu. Przyjedzie on jednak dopiero wieczorem. Stamtąd pojechałyśmy do polskiego kolegium, aby zapytać o adres X. Mieczysława Pallulona, biskupa żmudzkiego i dowiedziałyśmy się, że zamieszkał on obok nas, u niemieckich Sióstr św. Elżbiety (zwanych Szaremi Siostrami).

Dnia 21 maja. — X. Biskup Pallulon, którego prosiłam o audyencyę, raczył uprzedzić moje odwiedziny. Czcigodny ten Prałat, który już nieraz dawał nam dowody sympatyi dla naszej działalności, raczył zwiedzić z widocznem upodobaniem naszą kaplicę i przed pożegnaniem wręczył nam sowitą jałmużnę dla misyj. Ze względu na ciężkie chwile, jakie przebywają obecnie Polacy w Królestwie i przyległych prowincyach, trudno nam nie uwielbić takiej hojności i szczodrobliwości ze strony jednego z tamtejszych Biskupów.

Dnia 23 maja. — X. Biskup Nagl z Tryestu zaszczycił nas dzisiaj zbyt krótkiemi, niestety, odwiedzinami, przyrzekł jednak raz jeszcze przybyć do nas na dłużej.

Dnia 25 maja. — Rano po Mszy św. pojechałyśmy do *Anima,* aby złożyć uszanowanie słowiańskim, z Austryi przybyłym biskupom. Pierwszy przyjął mię X. Jordan, Arcybiskup Gorycyi, któremu chciałam podziękować za piękny list polecający dla słoweńskiego „Echa“ w słoweńskim języku. Potem nastąpiły odwiedziny u X. Biskupa Mahinča z Veglii i X. Biskupa Flappa z Parenzo-Poli, obaj ci bowiem Książęta Kościoła, dzięki naszej filii w Tryeście, poznali już nieco bliżej nasze usiłowania. Wszędzie jak najżyczliwsze spotkało nas przyjęcie. O drugiej godzinie po południu byłyśmy na posłuchaniu u X. Biskupa Jegliča z Lublany, który się bardzo cieszył z wydawnictwa słoweńskiego „Echa“ i błogosławił rozkrzewianiu się naszego dzieła w jego dyecezyi. Bardzo słusznie zauważył Najprzewielebniejszy X. Biskup, że w Krainie, która już dostarczyła niejednego misyonarza, istnieje jeszcze zawsze pewien pociąg do Afryki, i dlatego też dzieło nasze może tam liczyć na jak najbardziej sympatyczne przyjęcie. — O szóstej godzinie po południu, pisząca te słowa wraz ze swą asystentką udała się na odczyt profesora Princivalli w wielkiej sali Palazzo della Cancelleria.

Obecna tu teraz pielgrzymka Dzieci Maryi, licząca do 1500 osób, pod przewodnictwem, gorliwej o dobro dusz panny Mazé de la Roche z Turynu przybyła przedwczoraj. Uczestnicy jej wysłuchali w auli beatyfikacyjnej nad portykiem kościoła św. Piotra Mszy św., odprawionej przez Piusa X. Po Mszy św. Namiestnik Chrystusa wygłosił do nich piękną przemowę.

Dnia 27 maja. — Przed południem odwiedziny sekretarza stałego komitetu organizacyi kongresów eucharystycznych, X. Bouquerel'a z Paryża, który od roku już jest gorącym przyjacielem naszego dzieła w tem mieście, a teraz podjął się najuprzejmiej przeczytania na kongresie naszego sprawozdania, przedłożonego komisyi kongresu. Po południu zebranie Dzieci Maryi w kościele św. Agnieszki *fouri le mura,* gdzieśmy się również udały.

Dnia 29 maja. — X. B o u q u e r e l odprawił dziś Mszę św. w naszej kaplicy św. Piotra Klawera. O piątej godzinie po południu, na naszą prośbę, Przewielebny O. J a n s s e n s. O. S. B., wygłosił w sali „Umberto" dla przybyłych Dzieci Maryi śliczny odczyt w języku włoskim o Sodalicyi św. Piotra Klawera, jej organizacyi i celach. Z porywającą wymową, głębokiem przekonaniem i... powodzeniem zaznaczył prelegent trojaki pożytek tej prawdziwie apostolskiej Sodalicyi: 1) Dla tych osób, które się jej poświęcają, czeka je bowiem najwspanialsza nagroda, obiecana Apostołom; 2) dla misyonarzy, którzy tak bardzo potrzebują naszej pomocy i dla biednych murzynów, którzy nas błagają o litość; 3) wreszcie dla cywilizowanego świata, który stopniowo wraca do pogaństwa, a który nasze przykłady, nasze ofiary, nasze modlitwy, przedewszystkiem zaś nasza pobożna i dobrze zorganizowana propagatorska działalność może jeszcze uratować.

Dnia 1 czerwca. Wniebowstąpienie Pańskie. — Dziś rano uroczysta papieska pontyfikalna Msza św., otwarła Kongres Eucharystyczny. Istne już lato. Z Francyi, Hiszpanii i całych Włoch napływają liczne pielgrzymki.

Dnia 3 czerwca. — Pierwsze sekcyjne zebranie Kongresu: „Eucharystyczne kongresy i eucharystyczna prasa." Wygłoszono kilka przemów, pomiędzy któremi najbardziej zasługiwała na uwagę nacechowana prawdziwie włoskim zapałem mowa X. Biskupa z Orvieto. Potem odczytano sprawozdania. Chociaż $^3/_4$ sprawozdań musiano zupełnie usunąć, nasze jednak malutkie p. t.: *„Cześć Eucharystyi w Afryce i Sodalicya św. Piotra Klawera"* zostało wybrane przez komisyę z pomiędzy wielu innych i stanowiło jeden z punktów programu. Odczytał je X. B o u q u e r e l i uzupełnił, polecając naszą Sodalicyę tak licznie zebranemu Duchowieństwu i zachęcając do budzenia powołań do tej tak pięknej instytucyi. Bardzośmy się ucieszyły z powodu tego odznaczenia, udzielonego naszemu sprawozdaniu i podajemy to tutaj bez wahania do wiadomości, ponieważ to, co powyższe sprawozdanie uczyniło godnem przyjęcia, pochodziło nie od nas, ale zostało skreślone przez misyonarzy. Doprawdy w Eucharystycznym Kongresie brak pewien dawałby się uczuć, gdyby jego uczestnicy nie dowiedzieli się także o wspaniałym rozwoju eucharystycznego kultu na afrykańskim gruncie, o tamtejszych obchodach pierwszej Komunii św., procesyi na uroczystość Bożego Ciała, przebłagalnych nabożeństwach do Przenajświętszego Sakramentu, odprawianych dniem i nocą, tudzież licznych i częstych Komuniach św. i to u ludów, wśród których przed trzydziestu laty nie było jeszcze ani jednego chrześcijanina. Kongres byłby niezupełnym: gdyby na podziękowanie za niewyczerpaną skarbnicę łask, zawartą w Eucharystyi nie poświęcono choćby krótkiej wzmianki gorliwym opowiadaczom wiary świętej, którzy opuszczają ojczyznę, aby udzielać tych skarbów najdzikszym nawet plemionom, i których powodzenie zależy do pewnego stopnia od udzielanej im przez nas pomocy. Pragnąc zaś utrwalić wypowiedziane słowa, wydałyśmy nasz referat jako małą broszurkę, ozdobioną obrazkiem, przedstawiającym biednych murzynów modlących się przed Przenajświętszym Sakramentem Ołtarza. Tysiące egzemplarzy malutkiego tego wydawnictwa we francuskim, włoskim i niemieckim języku rozdano w tych dniach uczestnikom Kongresu. Oby Pan, zstępujący na nasze ołtarze, raczył pobłogosławić temu świeżo zasianemu ziarnu dla własnej swej chwały i pożytku dusz najbardziej opuszczonych.

Po południu odwiedził nas jeden z przyjaciół nieodżałowanego X. Biskupa S a v e l l i - S p i n o l a, X. kanonik G. i zapisał się na zelatora naszej Sodalicyi. O 6 godzinie wieczorem udałyśmy się na odczyt pewnego murzyna, komendanta B e n i t o S y l v a i n, oficera marynarki z Haiti, w sali „Societa Artistica Operaia." Mówił on: *„O potrzebie porozumienia się pomiędzy białymi a murzynami w Afryce"*, illustrując swoją, przeszło godzinną, przemowę w języku francuskim bardzo dobrze urządzonymi obrazami świetlnymi. Pan Sylvain, którego poznałam już podczas paryskiego antyniewolniczego Kongresu, znalazł także sposobność do poświęcenia kilku dziękczynnych wyrazów naszej Sodalicyi i wsparciu udzielanemu przez nią murzynom afrykańskim.

Dnia 4 czerwca. Dziś rano X. H e y l e n, Biskup Namur, prezes Eucharystycznego Kongresu, raczył nas przyjąć u siebie. Kiedy był jeszcze Opatem w Tongerloo (należy on, jak wiadomo, do Zakonu Norbertanów, mających w Afryce

prefekturę), wówczas pisząca te słowa miała sposobność do zawiązania z nim korespondencyi, o czem Jego Przewielebność nie zapomniał. Po południu Papież Pius X przyjął uczestników Kongresu i pielgrzymów w kościele św. Piotra.

Dnia 5 czerwca. — Drugie sekcyjne posiedzenie Kongresu: „Stowarzyszenia Eucharystyczne.“

Dnia 6 czerwca. — Trzecie i ostatnie posiedzenie sekcyjne Kongresu. Kardynał Respighi przewodniczył temu zebraniu. Między innymi zabierali głos: słynny Dr. Boissarie z Lourdes, X. Bouquerel — o założonej przezeń *Lidze Mszy św.* *), pewien Opat Norbertanów — o *Mszy św. przebłagalnej* i p. Benito Sylvain, tak, że Kongres Eucharystyczny nietylko mówił o murzynach (nasz referat). ale również pozwolił przemówić jednemu potomkowi murzynów, dla uczczenia Boga, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza: „*Omnes gentes, laudate Dominum!*“

Po południu Przewielebny O. Opat z Tongerloo, X. Prałat Deckers, w towarzystwie Brata Wisskirchen, raczył mię zaszczycić swemi odwiedzinami, opowiadał nam o misyi swego Zakonu w Uelli, trzykroć większej niż Belgia i zachęcał nas do wytrwania w tak ważnem dziele wspierania misyj afrykańskich.

Filia krakowska. X. Rejowicz T. J. zamknął dnia 20 czerwca pierwszy szereg zebrań naszych miesięcznych w kancelaryi „Echa z Afryki“ rzutem oka na obecny stan Sodalicyi św. Piotra Klawera we wszystkich jej większych i mniejszych ogniskach w Europie. Z bardziej interesującem, niż kiedykolwiek, sprawozdaniem z roku 1904 w ręku. Wieleb. Ojciec zaznaczył widoczny rozwój Sodalicyi w ogólności, oraz miejsce, jakie zajmuje Kraków wśród innych domów i filij tejże Sodalicyi. Cyfr wszystkich powtarzać nie będziemy. nadmienimy tylko Sz. Czytelnikom, że filia krakowska, jakkolwiek licznych dostarczyła zelatorów i prenumeratorów ostatnimi czasy, a nawet i na zewnątrz nieco większy ruch w roku bieżącym objawiła: to jednak, zważywszy wielki obszar krajów, po jakich się „Echo“ polskie rozchodzi, prenumeratorów ma jeszcze za mało, a i pod względem ilości zelatorów pierwszorzędnym filiom nie dorównywa. Mamy więc *dużo* do zrobienia, a w tej pracy ośmielamy się liczyć na przyjaciół naszych tak blizkich, jak i oddalonych... X. Rejowicz, zachęcając słuchaczki do gorliwego współdziałania z Sodalicyą, wymienił trzy oznaki woli Bożej względem każdego Stowarzyszenia religijnego: 1) wzrost jego czyli rozwój, 2) przybywanie nowych członków, 3) poparcie Chrystusowego Namiestnika. Co do Sodalicyi, według tych wskazówek. wyraźnie wolę Bożą poznać możemy.

Wzrost jej uwydatnia się w ilości i rozwoju domów jej, filij, biur ekspedycyjnych, czynnych jużto w pierwszorzędnych stolicach, lub większych centrach Europy: w Wiedniu. w Paryżu, w Tryeście, Rzymie, Medyolanie, Monachium. Krakowie, jużto w stacyach klimatycznych, jak Bozen w Tyrolu i innych miejscach. Wzost ten uderza także w coraz bardziej ujawniającej się działalności: licznych odczytach, przedstawieniach scenicznych, wystawach aparatów, muzeach afrykańskich i rozmaitych przesięwzięciach na korzyść misyj, będących wyrazem zwiększającej się ciągle propagandy. A niepodobna go nie dojrzeć w podwyższonej cyfrze ofiar pieniężnych: w roku 1904 wpłynęło o 80 000 koron więcej niż w 1903-cim, a jednak był to rok ciężki nie w jednym kraju!... Druga cecha — przybywanie członków wypada również na korzyść Sodalicyi, liczba bowiem zelatorów wzrosła o 864. Co zaś się tyczy uznania i zachęty Ojca św.: to za najwymowniejszy dowód posłużyć może „Brewe“ w roku zeszłym. w tym zaś — przyjęcie deputacyi Sodalicyi wprowadzonej do Watykanu przez Generalną Kierowniczkę w dniu 31 marca, o innych audyencyach już nie wspominamy.

---

*) Organem tej Ligi jest zajmujący miesięcznik „La Clochette“, do prenumerowania którego zachęcamy jak najgoręcej naszych, znających język francuski, czytelników. Prenumerata zagranicą wynosi **1.50** frank. Nazwę swą otrzymała Liga od celu, do którego dąży, to jest od zachęcania wiernych do słuchania Mszy św.

Życzliwe i ciepłe słowa zwrócił też X. Rejowicz do swego audytoryum, zaznaczając, iż ostatni raz zebraliśmy się w tem mieszkaniu, którego pamięć zostanie dla nas błogosławioną; tu bowiem Bóg nas powołał do niesienia pomocy duszom nieszczęśliwych afrykańskich pogan za pośrednictwem misyonarzy, tych apostołów Chrystusowych, którzy tylko na wsparcie z Europy liczyć mogą; gdyby to ich zawiodło: ileż trudów zostałoby udaremnionych! ile pracy i ofiar z życia ludzkiego nie odniosłoby zamierzonych rezultatów!...

* * *

Żegnając z żalem zbyt szczupłą już dla nas siedzibę przy ul. Starowiślnej, gdzieśmy tak wyraźnie uczuły błogosławieństwo Boże i pomoc Królowej Nieba, z ufnością patrzymy w przyszłość i z wiarą, że Bóg nie opuści Swojego dzieła, nasza zaś Matka Dobrej Rady okryje tę polską filię płaszczem Swojej Opieki. Wierzymy, że Marya dość jest potężną, by pokierować pracą naszą ku osiągnięciu *chwały Bożej jak największej;* by wzbudzić poświęcenia, które *szukają z mozołem* nieraz tego, co Bóg w Swem miłosierdziu *już* na drodze ich postawił; by odkryć nowe siły, niewyzyskane dotąd, a drzemiące wśród społeczeństw najbardziej czynnych nawet....

Niezawodnie i wśród nas *są* takie siły! Siły niezużytkowane, nie przynoszące nikomu korzyści, marnujące się.... Czegożby one dokazały oddane na usługi Kościoła Bożego, o którego panowanie w pogańskiej Afryce walczy Sodalicya! Krzyż już tam wprawdzie w niejednem miejscu zatknięty, ale zwycięski jego pochód tyle ofiar pochłania, że, jeśli naszą *tu* pracą z pomocą nie przyjdziemy: niezliczone dusze nie zaznają *tam* nigdy jego słodyczy. Wydziedziczone — nie pojmą nigdy potęgi *Imienia Jezusowego,* o cudach Bożego miłosierdzia nigdy nie usłyszą, nie ukorzą się nigdy przed Majestatem swojego Stwórcy, i nie padną w objęcia Niebieskiego Ojca... I nigdy nie powiedzą ni słowem, ni czynem, że Go miłują; że wielbią wyroki Jego przedwieczne, że *wierzą* w naukę św. Katolickiego Kościoła i w *bezgraniczną miłość Boga dla nich!...*

O, gdybyż ziściła się co do Sodalicyi św. Piotra Klawera w ogóle, a co do naszej polskiej w szczególności, ta myśl świętej zakonnicy, że od małego ogarka zapalić się mogą świeczniki najwspanialsze, a nawet świat cały stanąć może w płomieniach! Obyż Sodalicya nasza, w zawiązku tu jeszcze będąca, zapalając z jednej strony ręką misyonarzy, których wspiera, pochodnię nauki Chrystusowej wśród nieprzeniknionych ciemności pogańskiej Afryki, rozniecała jednocześnie gasnącą nieraz w duszach wiarę i miłość czynną a gorącą i na naszej ojczystej ziemi! Serce zaś, co się jak kwiat otworzy do tego słońca żarliwości o chwałę Bożą; co się rozgrzeje pragnieniem zbawienia dusz, z których jedna więcej warta, niż światów tysiące: takie serce pożyteczniejszem będzie i dla własnej ojczyzny.

Nie obawiajmy się więc wyrządzenia krajowi krzywdy, wyciągając rękę do afrykańskich pogan! Nie krzywdę bowiem, łącząc się z Sodalicyą, ale *dobrodziejstwo* mu wyświadczamy, a nadto ściągamy nań, również jak na rodziny nasze i na nas samych błogosławieństwo Nieba...



ODCINEK.

Powołanie panny Janiny.

(Z francuskiego miesięcznika „La Clochette“).

Panna Janina jest bardzo trwożliwą. Chodzi o jej powołanie, a ważna to rzecz powołanie.

W głębi duszy usłyszała ona wyraźnie głos: „Córko, daj mi serce twoje.“

Za każdym razem, gdy przystępuje do Komunij św., co czyni prawie codziennie, głos ten coraz bardziej staje się naglącym.

Mówiła już o tem swemu spowiednikowi, który podziela zdanie Pana Boga w tym względzie.

Nie odwagi też braknie poczciwemu temu dziewczęciu. Oddawna każdego rana słucha ona Mszy św., czerpiąc obfite łaski z wielkiej i niewyczerpanej skarbnicy.

Postanowiła więc opuścić dom rodzicielski, ojca, który jest z niej tak dumnym, matkę, którą tak bardzo kocha, kilku braci i małą siostrzyczkę. Boli to trochę, a nawet bardzo... Ale kiedy Bóg tego żąda...

Nasuwa się tylko pytanie: Dokąd pójdzie?

Do kongregacyi trudniącej się wychowywaniem i kształceniem dziatwy? Ależ o tem nie może być mowy, bo wszystkie są wydalone, lub przynajmniej zagrożone tym smutnym losem, tak, że wkrótce znikną bez śladu Pielęgnowanie chorych jest rzeczą bardzo piękną, ale nie wiem czemu nie odpowiada jej usposobieniu.

Życie kontemplacyjne, wyłącznie kontemplacyjne, takie, jakie się pędzi w klasztorach, nie jest również jej ideałem. Czuje się ona powołaną nietylko do zakonnego życia, ale także do apostolstwa.

W głębi duszy słyszy bardzo często obok powyższego, to drugie jeszcze wezwanie: „Moja córko, zdobywaj mi serca.“

To komplikuje sprawę.

W ostatnich dniach panna Janina usłyszała kazanie, które się jej wydało jakby dla niej umyślnie przeznaczone. Było to w kościele Najśw. Panny Zwycięskiej. Po Ewangelii jeden z kapłanów zwrócił się do wiernych i zaczął im mówić o nieznanem jej dotąd dziele. W kazaniu jego była mowa o Afryce, o murzynach, o św. Piotrze Klawerze, o Ojcu Libermannie, o kardynale Lavigerie, a wreszcie o Zgromadzeniu pod nazwą: Sodalicya św. Piotra Klawera, mającem na celu wspieranie misyonarzy, którym powierzono ewangelizacyę czarnego kontynentu.

Z kazania tego panna Janina dowiedziała się, że jądro tej Sodalicyi stanowi żeńskie Stowarzyszenie, którego członkowie oddają się zupełnie misyom afrykańskim jako misyonarki - pomocnice. Dom centralny tego Stowarzyszenia znajduje się w Rzymie.

Jednocześnie w głębi jej duszy zabrzmiał głos: „Moja córko, czemubyś i ty nie miała pojechać do Rzymu?"

Tegoż samego dnia wieczorem odwiedziła ją jedna z przyjaciółek.

— Janinko — rzekła — chciej mi towarzyszyć, bo odjeżdżam do Rzymu.

— Do Rzymu! Czy byłaś dziś w kościele Najświętszej Panny Zwycięskiej?

— Nie.

— W takim razie nie rozumiem.

— Wytłómaczę ci zaraz.

To mówiąc, panna Klara opowiedziała swojej przyjaciółce o szczególnem spotkaniu, jakie się jej przed kilkoma dniami zdarzyło.

— Wyobraź sobie — rzekła — byłam u mojej ciotki, gdy weszła tam czcigodna jakaś pani. Ciotka moja znała ją już lecz nie wiem, gdzie po raz pierwszy się widziały. Pani ta, z pochodzenia Belgijka, przybyła właśnie z Rzymu, gdzie założyła śliczne dzieło.

— Czy chodzi w niem o Afrykę?

— Nie, bynajmniej.

— No, to już ja do niego nie będę należała.

Przejęta do głębi swem opowiadaniem, panna Klara ciągnęła dalej:

— Chodzi o dzieci rzymskie, które ta pani każdego czwartku przemienia jakby w zakonników i zakonnice. W każdy czwartek bowiem zbiera ich około pięćdziesięciorga w kościele św. Mikołaja. Przychodzą tam kolejno chłopcy i dziewczęta, od lat sześciu do dwunastu, uczęszczające do szkoły. Składają one hołd Przenajświętszemu Sakramentowi, śpiewają podczas Mszy św. i spędzają dzień cały na modlitwie

W dni uroczyste mali ci czciciele i czcicielki Przenajświętszego Sakramentu, w białych strojach, z promiennem godłem Hostyi na piersiach, kroczą procesyonalnie w głębokiem skupieniu i ustawiają się we dwa anielskie jakby szeregi po obu stronach ołtarza. Tam śpiewają dwoma chórami prześliczne małe officyum, ułożone pod tytułem *Uwielbienie i wynagrodzenie.* Zacna ta pani mówiła nam, że chóry te są jakby odgłosem chórów aneilskich i oczy wszystkich pobożnych mimowoli napełniają się łzami, gdy słyszą najwznioślejsze i najbardziej rozrzewniające prawdy świętej naszej wiary, wygłaszane przez te niewinne usteczka. Podczas Mszy św. dziatwa ta śpiewa chórem liturgiczne pieśni. Śpiew ten ma być prześlicznym.

Panna Janina z coraz żywszem zajęciem słuchała opowiadania swojej przyjaciółki, niezwykłym nacechowanego zapałem po niejakim czasie wszakże przerwała jej, mówiąc:

— Ależ czy to rzecz poważna? Wszak to wygląda raczej jak rozrywka, lub zabawa dla dzieci.

— Tak, zgadzam się na to, że to rozrywka lub zabawa, lecz która, jak mówiła owa pani, głębokie w sercach dzieci pozostawia ślady. Dziatwa gorąco się tem zajmuje, chciałaby przychodzić nietylko we czwartki, ale nawet i częściej, oraz z głębokiem przekonaniem czci i kocha Przenajświętszy Sakrament.

— A rodzice czy chętnie posyłają tam swe dzieci?

— Bardzo chętnie, bo spostrzegli, że wracają one stamtąd nietylko uszczęśliwione, ale posłuszniejsze, pracowitsze, lepsze, podobne do małych aniołków.

— Jedziesz więc, Klaro, z tą panią?... a twoje zamiary na przyszłość?

— Właśnie chcę je teraz urzeczywistnić. Pani ta założyła Kongregacyę, poświęconą czci Przenajświętszego Sakramentu i eucharystycznemu wychowaniu dziatwy. Trudno zaiste znaleźć coś piękniejszego.

Panna Janina, mniej otwarta i szczera od swej przyjaciółki, nie wyznała jej własnych zamiarów, lecz żywi je w głębi duszy i uśmiecha się na myśl, że wkrótce połączy się ze swą przyjaciółką w Wiecznem Mieście, nie dlatego, aby uczyć śpiewu białe dzieci, lecz aby zapukać do drzwi skromnego domu na via dell' Olmata 16, a małym afrykańskim murzynom zapewnić to szczęście, jakiem jest poznanie i ukochanie Jezusa.

P. D.



Zamknięcie redakcyi 25 czerwca 1905.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu."

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. J. Młyniec od uczestników 1 kor.; przez p. A. Aleksandrowicz od zbieraczek i uczestników 3 rb.; pp. Garczyńscy od uczestników 4 mk. 5 fen.; p. J. Greń 1 kor. 70 hal.

Liga dzieci dla Afryki: p. J. Młyniec od uczestników 1 kor.; p. B. Bujno 3 rb.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma i trędowatych: X. M. Tokarski 4 kor. 80 hal.; przez p. Ostaszewską: p. Gracka 20 kop., p. Glińska 25 kop., p. Celińska 25 kop., p. Dąbkowska 25 kop.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. J. Młyniec 60 hal.; przez p. M. Łukaszewicz: p. Stralowa 1 rb., p. Kłyszejko 2 rb.; X. H. T. S. 30 hal.; X. Józef Sz. 5 rb. Datki zelatorskie: p. A. Ochocka 2 kor.; p. K. Góyska 2 kor.; p. M. Grudzińska 2 kor.; p. J. Szlachcianowski 1 rb.; p. J. Walczak 1 rb.; p. J. Nieśpiałowski 1 rb.; p. M. Bocek 2 kor.; p. H. Straszewska 2 kor.; p. Wł. Górska 2 kor.; p. H. Kowalska 2 kor.; p. Br. Łuczkowa 2 kor.; p. H. Rykaszewska 1 rb.; p. S. Dzwonkowski 1 rb.; p. J. Krzeczkowska 2 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**1056·66**
„ „ „ „	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**1020·46**
„ „ „ „	z Niemiec	mk.	**135·—**

Nadesłane przedmioty:

P. Lemiesz: zużyte marki; p. Porębska: śpiewnik kościelny dla Sodalicyi św. Piotra Klawera; hr. B. Łubieńska: 2 cingulum; p. Straszewska: zużyte marki; p. Górska: zużyte marki; N. N. zwierciadełko i lekarstwo; hr. Stan. Tarnowska: paciorki, dwa dyademy (sztuczne klejnoty), naszyjnik, jedwabną materyę z pluszu, kilka metrów ponsowego atłasu, starą bieliznę, wstążki, koronki, stanik, sukienkę i kaftanik dla lalki, jedwabną poszewkę na poduszkę, kawałki materyi, oraz drobiazgi; p. Powojowski: zegarek i 19 sztuk drobnej bielizny mszalnej; złożone w zakrystyi u św. Barbary zużyte marki, obrazki i medaliki; N. N.: obrazki i różne drobiazgi.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye**: o łaskę nawrócenia dla rodziny L.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Sprostowanie. Na przyszłość przy stypendyach mszalnych podawane będą, jak dotąd, nazwiska ofiarodawców i wysokość ofiary, bez wyszczególnienia wszakże ilości Mszy św. i intencyj tychże, t. j. stypendya mszalne tak będą ogłaszane, jak i inne datki.

Nie wywrze to oczywiście żadnego ujemnego wpływu na dokładność w stosowaniu się do rozporządzeń naszych dobroczyńców, do czego ściśle sumienie nas zobowiązuje. Nadto każdy, kto wysełа datki, otrzyma pokwitowanie z wykazem ilości i intencyi Mszy św., co może służyć za dowód, żeśmy zlecenie otrzymały i że w myśl tegoż postąpimy.

Zmiana powyższa ma na celu oszczędzenie miejsca.

Ważna uwaga!

Upraszamy *usilnie* naszych łaskawych Dobroczyńców o przesyłanie nam raczej pieniędzy na koszta poczty obróconych, niż *zużytych marek pocztowych,* jeżeli koszta przesyłki wartość marek przewyższają, lub zrównoważają. Za **2 funty** marek zwykłych, choćby zagranicznych, niezawsze otrzymać możemy 70 kop. (koło 2 koron)!...

Przeszło 4.000 misyonarzy

pracuje w pocie czoła i z poświęceniem własnego zdrowia nad nawróceniem Afryki.

Przeszło 7.000 zakonnic

dopomaga im gorliwie w tem wielkiem przedsięwzięciu.

A któż się troszczy o nich w Europie?

Osoby, których powołanie, podobne do posłannictwa pobożnych niewiast w Ewangelii, polega na zapewnieniu środków utrzymania dla tych nowożytnych apostołów. To obowiązek stanu

członków miejscowych Sodalicyi św. Piotra Klawera, pomocnic misyj afrykańskich.

Ach! oby Pan raczył powiększać ich ilość w odpowiednim stosunku do ilości dzielnych misyonarzy, oddających się tak ciężkiej pracy na afrykańskim gruncie!

Mamy zaszczyt zawiadomić Szan. Przyjaciół naszych i Prenumeratorów, że

Sodalicya św. Piotra Klawera

i Administracya „ECHA Z AFRYKI“

w Krakowie

z powodu powiększenia lokalu przeniesioną została w lipcu z ul. Starowiślnej 15, na ul. **Św. Anny, 4.** — I. piętro.

Marya Teresa Ledóchowska,
GENERALNA KIEROWNICZKA.